W. W. M-cz w chwili obecnej.
(Witwicki?)

PRZEZ CAŁY CZAS TRWANIA WOJNY WA
LICZNE RZESZE BEZDOMNYCH

MICKIEWICZ
W CHWILI OBECNEJ.

WŁ. W.

Nr. 3. - - - - -

Biblioteka - - - -

„Odrodzenia“ - -

Lwów - - - - - -

w lipcu - - - - -

1906 r. - - - - -

Cena 50 hal.

MICKIEWICZ
W CHWILI OBECNEJ.

WŁ. W.

Nr. 3. - - - - -
Biblioteka - - - -
„Odrodzenia“ - -
Lwów - - - - - -
w lipcu - - - - -
1906 r. - - - - -

Cena 50 hal.

I.

Ktoby z zewnętrznych objawów chciał sądzić o istocie czci, oddawanej przez naród nasz Adamowi Mickiewiczowi, powiedziałby zapewne, że czcimy w Mickiewiczu największego człowieka, jakiego Polska wydała, duchowego przewodnika w walce o lepszą przyszłość... Złożenie prochów wieszcza na Wawelu, jubileuszowe manifestacye, doroczne obchody ku jego pamięci, hołd, oddawany mu przez ludzi wszelkich kierunków i stronnictw — wszystko to zdaje się przemawiać za tem, że w narodzie naszym tkwi głębokie przeświadczenie o wyjątkowem wprost znaczeniu tego człowieka w naszych dziejach — jako jednego z ojców narodu.

Jeżeli jednak zejdziemy ze stanowiska kronikarzy, regestrujących tylko ilość i rodzaj zewnętrznych wyrazów czci dla wieszcza i przypatrzymy się naocznie różnym uroczystościom Mickiewiczowskim, jeżeli zechcemy szukać śladów kultu Mickiewicza, trwalszych od granitu, z którego mu stawiamy pomniki, śladów, wyrytych w myśli i sercu społeczeństwa polskiego, jeżeli zbadamy wpływ wieszcza na nasze współczesne życie zbiorowe, — okaże się, że całej tej czci brak treści wewnętrznej, prawdy i życia, że przeciwnie cechą jej istotną jest bezduszność i martwota.

O ojcostwie duchowem Mickiewicza mieliśmy i mamy tylko jakby tajne, instynktowne, wstydliwe przeczucie; powyższe twierdzenie nasze rozciągamy także na przeszłość, na pokolenie współczesne wieszczowi, bo dziwnie samotną stała się jego wędrówka życiowa, od chwili, gdy jawnie począł głosić Słowo Boże, ze światowej mównicy, gdy wstąpił na drogę czynu apostolskiego. Odbiegli go dawni przyjaciele, rzuciły się nań wszystkie obozy emigracyi, mianując go szaleńcem lub nawet zdrajcą — zostało przy nim nieliczne grono towiańczyków, które również niebawem uległo rozłamowi. Był czas, że prawie wyłącznie słuchali go i rozumieli cudzoziemcy, a wielu z nich widziało w nim naprawdę posłannika Bożego. W tem pustelnictwie duchowem, rodziły się może myśli wieszcze, sięgające najdalej w głąb i w przyszłość..., ale życie codzienne przynosiło Mickiewiczowi w tym czasie cierpienia bezgraniczne. „Któż nie czuje — pisał do jednego z przyjaciół — jak to boleśnie widzieć swoje dobre chęci dla narodu sponiewierane i niewdzięcznością zapłacone. Ale opinia tych lub owych ludzi, całej nawet generacyi, to nie naród. Trzeba dziś mieć przekonanie, że Polak tylko w sumieniu swem szukać powinien źródła działań i nagrody za nie, a ufać, że Opatrzność czyste działanie poprze. Biada dziś temu, kto na opinię, sądy ludzi lub na cokolwiek poza sobą uważa. Okoliczności same wyprą każdego, by szukał punktu oparcia aż za ziemią. Wtenczas to całe w około nas zamięszanie będziemy uważać jako konieczny skutek długich klęsk moralnych. Pójdę więc dalej swoją drogą, a mam nadzieję, że kiedyś na niej znajdą się wszyscy ludzie dobrej woli, bo mają cel jeden“. I dziwna rzecz, jak odczuł Mickiewicza w tej sprawie dawny jego współzawodnik, Słowacki, którego dziennik zamyka się na

zdaniu następnem: (pod datą 30. stycznia 1849) „Mickiewicz ciągle reputacyą rozumnego człowieka na ofiarę rzuca, bo mu Bóg milszy, niż reputacya“. Z tem poczuciem: „swoje zrobić, resztę Opatrzności zostawić“ szedł Mickiewicz przez najcięższe lata. Dopiero, gdy nadeszła „wiosna ludów“, którą Mickiewicz przepowiadał oddawna, otworzyły się oczy emigracyi polskiej, która ujrzała w nim na chwilę męża, przeznaczonego do kierowania ruchem polskim.

Bohdan Zaleski, który długi czas potępiał dawnego przyjaciela za jego towianizm, przypisywał jego nieobecności w Paryżu chaos emigracyi; pisał: „Adam, zdołałby dziś pojednoczyć całą emigracyę i natchnąć wielką myślą, bo potrzeba wielkiej myśli, aby rozbudzić ducha wielkich poświęceń“. Słowacki, twórca projektu konfederacyi polskiej w r. 1848, zapragnął oddać jej kierownictwo duchowe Mickiewiczowi. Podobnie myśleli i cudzoziemcy: „Pisz mu natychmiast — mówił Michelet do Celiny Mickiewiczowej, — aby powracał jak najprędzej do Paryża, bo my nie wiemy, ani co począć, ani jak się obrócić. On tylko jeden jest zdolny pokierować tym ruchem wielkim, który Bóg widocznie wzbudził, a o którym on sam prorokował oddawna“. W legionie włoskim, zorganizowanym na podstawie składu zasad, zgromadził Mickiewicz kilkuset ochotników, mimo knowań arystokracyi polskiej. Jeszcze wyraźniej oddano hołd jego politycznemu jasnowidzeniu podczas wojny krymskiej. Przewódcy różnych stronnictw spieszyli do niego i pytali, co myśli o położeniu na Wschodzie i udziale Polaków w wojnie przeciw Rosyi; ci, którzy już byli w Turcyi lub nawet służyli w wojsku tureckiem, n. p. jenerał Wysocki lub Sadyk-Czajkowski, zasięgali jego zdania w przedmiocie organizacyi legionu polskiego. Dyplomaci z Ho-

telu Lambert, ks. Adam Czartoryski wśród nich, zwierzali się mu ze swoich planów, z ich inicyatywy i poparcia otrzymał Mickiewicz misyę literacką a właściwie polityczną do Konstantynopola. Ale dopiero śmierć wieszcza dała poczuć współczesnemu pokoleniu, czem był dla niego Mickiewicz. Krasiński, który w listach swych niejednokrotnie dawał posłuch niegodnym plotkom, krążącym na emigracyi o Mickiewiczu, który go w tym ostatnim, apostolskim okresie życia tak często nie rozumiał, nawet potępiał, pisał na wieść o jego zgonie: „On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem i żółcią i krwią duchową; my z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali natchnienia swego i rzucił w świat. Był to jeden z filarów podtrzymujących sklepienie, złożone nie z głazów, ale z serc tylu żywych i krwawych...“ „Największy wieszcz, nie tylko narodu, ale wszystkich plemion słowiańskich, już nie żyje“.

Organ emigracyi polskiej w Paryżu, „Wiadomości Polskie“, wyrażał się we wspomnieniu pośmiertnem w sposób następny: „Szeroko przyświecająca gwiazda nam zgasła. Mnogie i różnobarwne jednostki, z dalekich i różnych stron, kierowane jej pochodem, muszą teraz własnem czuciem i ruchem dociągać się do narodowego ogniska.“ Zaraz po pogrzebie Mickiewicza w Paryżu rozpoczęły sie publiczne odczyty o jego działalności i twórczości; odczyty te trwały prawie do r. 1863, wśród prelegentów, sławiących wielkość poety i myśliciela, znalazł się nawet były pamfleciarz i redaktor „Pszonki“ Leon Zienkiewicz; na jedną chwilę otworzyły się oczy emigracyi polskiej, grającej wówczas jeszcze pierwszorzędną rolę w narodzie i postać wieszcza okazała się jej w tym

efemerycznym blasku, jaki zwykle zjawia się bezpośrednio po śmierci wielkich ludzi... A potem znowu zapanowała cisza, i nie było komu otworzyć wielkiego testamentu dziejowego, który pozostawił Mickiewicz. Wśród klęsk narodowych, wśród reakcyi popowstaniowej w kierunku pozytywistycznym i materyalistycznym gasła i zamierała świetlana tradycya jego życia. Był przecież czas, kiedy wszystkie nieszczęścia narodowe przypisywano naszej literaturze mesyanicznej i romantycznej, że jako jedyny środek zbawienia Ojczyzny podawano zupełne zerwanie z jej ideałami. Trzeba jednak otwarcie powiedzieć, że obok epoki pierwszego rozbioru były to może najsmutniejsze chwile w naszej historyi, nietyle przez ogrom klęsk zewnętrznych, ile przez straszny upadek ducha, przez okropne zwątpienie w siły duchowe narodu. „Znikły powagi narodowe, mówi o tych czasach Teofil Lenartowicz — a lekkie umysły wszystko co najświętsze znieważają, potrącając stopką pozytywną.

„Gdyby żył Mickiewicz, który miał odwagę, miał prawo karcenia, Lelewel, ks. Adam Czartoryski, Dembiński, Wysocki, bądź pewny, że mniejbyśmy mieli wolontaryuszów odstępstwa... Kto przeklina Polski heroizm, kto na Jej ducha i natchnienia podnosi głos, kto się urąga konwulsyom, które Nią trzęsą, zamiast boleć nad niemi? Kto nieupoważniony w imieniu całego narodu wyrzeka się niepodległości Ojczyzny? — Synowie.“ I tak zwolna „własne upodlenie ducha“ poczęło „uginać szyje wolnych do łańcucha,“ zjawiły się teorye abdykacyi z niepodległego bytu, trójlojalizmu, które oddały naród w długą duchową niewolę u wrogów. „Był czas, mówi St. Szczepanowski, że w całym świecie odzywał się jeden tylko głos wierzący w Polskę, głos Bismarka.“ Dźwignęła nas z tych przepaści zwątpienia niespożyta siła żywotności

narodowej; powoli poczęto zrzucać ze siebie zmorę stańczykowską, przyznawać się trwożliwie do tzw. „niebezpieczeństwa polskiego“ i mówić o zdobyciu niepodległości narodowej. Powoli odżyła i cześć Mickiewicza, i z roku na rok zataczała coraz szersze kręgi, stawała się coraz okazalszą, doszła do kulminacyjnego punktu w sprowadzeniu zwłok wieszcza na Wawel, dotarła nawet do c. k. zakładów naukowych galicyjsko-austryjackich przybierając jednak cechę naszego współczesnego życia zbiorowego, które mimo wszystkich pocieszających znaków, mimo, że na ogół jesteśmy już „lepszej myśli“ co do naszej przyszłości, jest ciągle jeszcze życiem niewolników ducha obcego a stąd pełne jest niemocy i bezduszności.

Niewątpliwie są chwile, w których nawet tych, co zgasili w sobie ogień wewnętrzny, stać na dowody prawdziwej czci dla wieszcza, na błyskawicowe uświadomienie sobie jego ojcostwa w narodzie. Tak było w dzień „jednej z najrzewniejszych uroczystości, jakie widział nasz wiek“ (słowa P. Chmielowskiego), w dzień 4. lipca 1890 r. a nawet sejm galicyjski zdobył się na podobny dowód, uchwalając jednomyślnie, bez dyskusyi, dożywotnią dotacyę dla Władysława Mickiewicza. Ale uczucia podobne „nie zadrżą długo w sercu, gdzie nie trwa myśl nawet godziny“, idą w niepamięć, albo co gorsze, stają się pustem słowem i deklamacyą czczą. Nasze obchody Mickiewiczowskie są oschłe i bezmyślne, przebiegiem swym budzą zbyt często odrazę, bo się z nich wynosi wrażenie, że cała nasza cześć dla wieszcza narodowego skurczyła się aż do zwykłej, trywialnej lojalności, jaka charakteryzuje np. współczesne obchody na cześć panujących. A na codzień cóż zostaje z ducha wieszcza? Ogarnia nas t. zw. trzeźwość i t. zw. realizm w ocenianiu jego znaczenia, coś

jakby wstyd za owo chwilowe poczucie się synami jego w narodzie, — zostaje ów formalny, błyskotliwy zachwyt: estetyczny, literacki, filozoficzny (najnowsza faza), który całą twórczość poety i myśliciela traktuje jako rajską dziedzinę ułudy, odgraniczając od niej ściśle życie codzienne, społeczne i narodowe, dla którego ta poezya palącego się serca i ten prometejski żywot mają jedynie wartość pomnika historyczno-literackiego, — wartość zapałów poezyi niedających się zastosować w życiu realnem, lub — dla ludzi najbardziej „nowoczesnych“, „realnych“ i „trzeźwych“ — wartość „starych woskowych świec“, których się nie wyrzuca z ołtarzy narodowych ze względu na tradycyę, które jednak w imię postępu i pożytku zastępuje się „światłem elektrycznem.“

Charakterystycznem jest również przeciwstawianie Mickiewiczowi Słowackiego. Dr. Gubrynowicz twierdził w jednym ze swych wykładów, że „era Mickiewicza już jest zamknięta i skończona“, i że „w przyszłości Słowacki a nie Mickiewicz będzie poetą młodzieży“. Jeszcze dalej idzie w swych literackich zaciekaniach Dr. Jarecki uważając, że już i Słowacki nie jest tak bardzo nowożytnym, „nowoczesnym“ Polakiem... Wytrzeźwienie z „ducha“, mające ciągle jeszcze charakter epidemii, ogarnia w ostatnich czasach nawet młodzież naszą; powtarza ona wprawdzie co roku publiczne „śluby Mickiewiczowskie“, ale darmo szukać w tych ślubach przejęcia się duchem „Ody do młodości“; przemówienia prezesów „Czytelni akademickiej,“ wygłaszane przy tej sposobności, zimne są i tchną rozsądkiem przedwczesnej starości. A tak postarzała się młodzież polska, że prelegent, mówiący na Zjeździe „Ogniwa“ o Juliuszu Słowackim, poczuwa się do obowiązku usprawiedliwienia się z obioru tematu, nieodpowiadającego może nastrojowi słucha-

czy, pomiatających spuścizną naszych wieszczów. Godny prelegent, godni słuchacze! Dziwnie jednak, ta sama młodzież jest niekonsekwentna i w chwilach uroczystych, pod wrażeniem ważnych wypadków w życiu narodowem spieszy pod pomnik Mickiewicza i tam urządza manifestacye, dając tem do poznania, że czci w nim symbol wiekuiście żywotnej sprawy polskiej. Ale niestety na tem kończy się zrozumienie Mickiewicza przez ogromną większość młodzieży naszej.

Pomijamy na tem miejscu usiłowania wtłoczenia haseł Mickiewicza w ciasne ramy różnych programów partyjnych. Znalazły one najjaskrawszy wyraz w broszurze, wydanej przez galicyjską partyę socyalistyczną w setną rocznicę urodzin wieszcza, którego przedstawiono w niej, jako międzynarodowego socyalistę, zwolennika walki klas, rozdziału Kościoła od państwa etc. „jednem słowem klasowo uświadomionego towarzysza“. Również nie brak wysiłków w celu wykazania związku ideałów Mickiewiczowskich z modnemi doktrynami narodowej demokracyi; tą drogą dochodzi się aż do odkrycia, jakoby „mistycyzm emigracyjny naszych wielkich romantyków był męczarnią myśli polskiej, z której miał zrodzić się typ nowoczesnego Polaka“. (p. artykuł p. Z. W. w „Słowie polskiem“ z dnia 29. XI. 1903 pt. „Belwederczyk o powstaniu“) Pomijamy to wszystko, gdyż zbyt trąci robotą krawiecką i zbija się samo przez się.

Ale ponad wymienione już objawy rozbratu z duchem Mickiewicza, złożenia jego ideałów do archiwum pamiątek narodowych (w dziale „czcigodne kłamstwa“) lub wyzyskiwania ich dla swej partyjnej propagandy, — góruje fakt najsmutniejszy: znamię obłędu, zawieszone nad syntezą narodowo-religijną, rozwiniętą w prelekcyach i w całym ostatnim okresie jego życia.

Wszystko niemal, co w tych końcowych czternastu latach bohaterskiego żywota zostało przez Mickiewicza napisane, powiedziane lub zdziałane, poszło w poniewierkę u naszych krytyków i historyków literatury, wskutek czego nasza czytająca publiczność zna ten okres przeważnie z kilkunastu luźnych faktów, mających znaczenie czysto formalne, i rzec można, że z każdym rokiem stan ten się pogarsza. Wszak pojawiają się nowości w różnych dziedzinach wiedzy i literatury, które trzeba na gwałt poznać, by „nie stracić czucia z życiem współczesnem“ i nie być posądzonym o brak wykształcenia! — więc niema czasu na poznanie dzieł i historyi człowieka, którego od święta nazywamy wielkiem i wyraźnem mianem wieszcza! Prelekcye paryskie, korespondencya z tego czasu, artykuły polityczne, pietyzmem przejęta, duchowo wierna biografia pióra Władysława Mickiewicza, która jak dotąd jedyna przedstawia w sposób wyczerpujący lata 1841—1858, nie mają chętnych czytelników w szerszych kołach nawet t. zw. inteligencyi; szkoda czasu na te stare dzieje i stare rzeczy, które „już nam dziś nie wystarczają“, bo „nie obejmują współczesnej duszy polskiej“! Potężny duch Mickiewicza stoi przed nami już tylko jakby „piękna mara senna“, którą rzeczywistość rozwiewa każdego poranku...

Jednakowoż różnorodne „przepaści słów“, któremi oddzielamy się od wielkiej tradycyi, przekazanej nam przez naszą literaturę mesyaniczną, nie wyjaśniają nam dostatecznie samego punktu, dlaczego tak zwichnięte zostało znaczenie tej literatury, dlaczego zatykamy sobie uszy na jej głos, starając się go wszelkimi sposobami przytłumić. Wytłumaczenie daje nam bolesna współczesność, ciężkie warunki bytu narodowego, a dalej choroby, toczące nas samych: owa hałaśliwa, lecz bezradna

niemoc, owe „swary potępieńcze“ stronnictw, owo sprowadzanie sprawy narodowej wyłącznie do bytu materyalno-kulturalnego (przyczem kulturę pojmuje się przeważnie tak, jak ją Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa“ napiętnował), owo wzmożenie się orgii nacyonalistycznej, drapującej się w rozum stanu i nieomylność, rzucającej klątwy na każdego, kto się nie godzi z jej pojęciem „interesu narodowego“. Nie „z rozpaczy wpadli nasi wieszczowie w mistycyzm“, ale z rozpaczy stoczyły się pokolenia popowstaniowe ku temu przyćmieniu i prawdziwie beznadziejnemu skurczeniu się sprawy Polskiej w sercu i myśli ludzi współczesnych. To też objawy te groźniejsze są od kurczenia się ziemi polskiej w Poznańskiem czy na Litwie, bo oznaczają kurczenie się Ojczyzny w duszach polskich. Stąd płynie brak ducha publicznego i obywatelskiego w narodzie i zanik szlachetnych instynktów zbiorowych, nad czem tak biada autor wzmiankowanego już cytatu o „woskowych świecach“.

I nie trudno nam po tem wszystkiem zrozumieć, dlaczego zaprzepaszczamy świadomie całą tradycyę Mickiewiczowską, dlaczego coraz bardziej tracimy z nią czucie, życiem wieszcza pieczętujemy zamkniętą epokę dziejów narodowych, a ducha jego w grób kładziemy.

Są tacy, co się szczerze do tego przyznają. Maryan Zdziechowski, przyznając świętość myśli, wygłoszonych przez Mickiewicza w szale natchnienia, znajduje je zbyt sprzecznemi ze „zwykłym poziomem naszych pragnień i dążeń. Rażą jak w prześlicznym poemacie Byrona raził promień słońca nieszczęsnego więźnia z Chillonu, gdy ten zżył się z ciemnością swej celi podziemnej“ (z dzieła pt.: „Mesyaniści a słowianofile“). Mamy w tych słowach zawartą psychologię ludzi

znękanych, znużonych, zwątpiałych, bezsilnych, nad którymi stracił władzę głos najszczytniejszej tradycyi, głos największych duchów narodu, popychający ich może za dni młodości do udziału w powstaniu; a dziś „zżyli się oni z ciemnością swej celi podziemnej“, a władzę nad ich sercami ma jeszcze co najwyżej „Pan Tadeusz“, siłą uroku bezpowrotnie minionej przeszłości, odmalowanej w tęczowych kolorach. Ludzi tych scharakteryzował Mickiewicz w czwartym tomie wykładów paryskich, jako „ludzi epoki starej, ludzi z duszą wyschłą i niezdolną do zapału, używających wszelkich sposobów, żeby zatrzymać tych co postępują naprzód“. Jest to straż pożarna, gasząca ducha słowami: „poczekaj, ostrożnie, nie zapalaj się“; a należą tu także i ci, którzy sami siebie uważają za najbardziej nowoczesnych i najlepszych Polaków. Zapał tych ostatnich, który ich różni od starszego wiekiem oraz duchowo pokrewnego pokolenia stańczyków, nie ma nic z owej „zdolności wzruszania się rzeczami boskiemi i wielkiemi“, nie jest „wzruszeniem nadzwyczajnem ducha, które wynosi człowieka nad jego samego“, „odstawia go na jego właściwe miejsce i zlewa go w jedno z ludem“ (Prelekcye, tom IV.): zwykły to fanatyzm partyjny i pospolita zaciekłość. „A kto niezdolny wzruszyć się myślą rzeczy wielkich i boskich, ten nie należy do naszych narodów, to nie Francuz, to nie Polak, to nie Słowianin czysty“, — woła Mickiewicz w prelekcyach.

W tem miejscu mimowoli nasuwa się myśl Słowackiego o szalejącym bezduchu. Od pół wieku blisko „bezduch“ szaleje u nas we wszystkich dziedzinach wiedzy i życia, w wychowaniu młodzieży i oświacie ludu. Bez uświadomienia sobie tego faktu nie moglibyśmy zrozumieć zaniku tradycyi Mickiewiczowskiej.

W tem świetle przestaną być dla nas zagadką psychologiczną tego rodzaju poglądy, jak powiedzenie Stanisława Tarnowskiego, że „łaknienie sprawiedliwości skrzywiło natchnienia Mickiewicza“. Ten pisarz ultra-katolicki, pod tchnieniem bezducha, panującego dziś i w Kościele katolickim, zapomniał o słowach Chrystusa: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. Z podobnych przyczyn księża katoliccy z zupełnie świecką zaciekłością zwalczają nie tyle mesyanizm, co mistycyzm Towiańskiego i Mickiewicza, któremu działanie pierwiastka Bożego, działanie Opatrzności, jest nicią oryentacyjną w zrozumieniu nietylko wielkich wypadków dziejowych, ale najdrobniejszych, najniepozorniejszych zdarzeń życia codziennego, sięgających aż do tajemnic serca ludzkiego; stoją oni ciągle jeszcze na gruncie średniowiecznego, fatalistycznego dualizmu, oddzielającego sprawy duszy od spraw ciała i oddającego te ostatnie na pastwę Szatana-bezducha — aż do dnia Sądu ostatecznego. Dziedzina myśli i wiedzy również pod władzą „bezducha“. Rozpanoszyła się tu t. zw. naukowość, pomiatająca syntezą społeczno-polityczną naszej literatury proroczej, gdyż nie są to rzeczy, uzasadnione w sposób ścisły i naukowy; hasłem stało się tu „oczyszczenie myśli polskiej z mistycyzmu“, „zerwanie z metafizyką wszelką“ etc. Rozwój zewnętrznych warunków życia i rozwój umysłu wysiłkiem pracy mózgu jest dla ludzi tego pokroju wszystkiem; same pojęcia takie, jak duch, praca ducha, wewnętrzne odrodzenie jednostki itd. rażą ich swoją „nieścisłością“ i „mglistością“ — a przecież u Mickiewicza pojęcia te mają znaczenie zasadnicze i cechę zupełnie realną. Jakżeż więc razić muszą naszych uczonych zdania takie jak to, że „źródłem prawdy hi-

storycznej jest dusza ludzka", a nie przedewszystkiem biblioteki i archiwa, którym zaufali bezwzględnie, wyrzekając się pierwiastka intuicyi; to też tego rodzaju nauka, jak oni ją pojmują, zabija ducha narodowego, zmienia się zwolna w okowy dla serca ludzkiego, a nawet dla samej myśli.

I tak na wszystkie głosy powtarzają nasi krytycy, uczeni i działacze jedną i tę samą melodyę o „obłędzie mistycznym" Mickiewicza, o złudności jego „rojeń", o niemożebności zastosowania jego haseł w życiu realnem, lub o ich bezpodstawności naukowej. Starsze pokolenie jeszcze czytało prelekcye, dyskutowało nad niemi, zwalczało je namiętnie, — to, które dziś wstępuje w życie, wprost nie zna Mickiewicza, unosi się czasami jego poezyą, ale i to uniesienie „robi się" dla tradycyi, bo ludziom tym bardziej odpowiada poezya modernistyczna. W wychowaniu młodzieży, szkolnem i domowem tradycye Mickiewiczowskie zanikły prawie zupełnie... Faktu tego nie zrównoważą żadne obchody, żadne pomniki...

Trudno się oprzeć wrażeniu, że cała ta wieszcza spuścizna staje się powoli jakby zabytkiem kopalnym, z którego przyszłe pokolenia będą dopiero odkopywały całe pokłady myśli, zaczerpniętych z ducha narodowego, zamiast otrzymać je „dziedzictwem, z krwią ojców", zamiast przejąć je bezpośrednio z wychowania domowego i życia publicznego. Mamy współcześnie przykłady, że nawet w obrębie jednej rodziny może przygasnąć tradycya wielkiego ojca w ciągu krótkiego okresu lat kilku; cóż się stanie z tradycyą Mickiewiczowską.

II.

Niezmierzoność i wieczystość spuścizny ideowej po Mickiewiczu i całej literaturze mesyanicznej pierwszy

przypomniał Stanisław Szczepanowski, którego wielką i niewygasłą zasługą pozostanie stanowcze zerwanie z pojęciem towianizmu i mesyanizmu jako objawów choroby umysłowej i obłędu; to jest zasługą w zwykłem, ludzkiem pojęciu, — zresztą ideowa działalność Szczepanowskiego była spełnianiem obowiązku męża przeznaczenia i w kategoryi zasługi, choćby najszerzej rozumianej, pomieścić się nie da; stał on już na tym szczeblu, gdzie się kończy zasługa, a zaczyna powołanie. Po jego przełomowym proteście, po tem płomiennem veto z ducha narodowego przeciw zaprzepaszczeniu „ewangelii narodowej“ zaczęły się odzywać głosy tych, w których sercach żyła nieświadomie tradycya ideałów trójcy wieszczej. Przyszedł cichy apostoł Mickiewicza, Kazimierz Odrzywolski, z wiarą głęboką w spełnienie proroctwa wieszczów naszych, z przepalającą go żądzą czynu i realizacyi wielkiej spuścizny mesyanicznej, z zapałem człowieka pierwszej ery chrześcijańskiej — i życie swe szańcem obronnym dla wiary największych duchów naszych uczynił; był on jednym z pierwszych Polaków typu człowieka — syntezy, rozwiniętego przez Mickiewicza w czartym tomie „Kursów“. Wystąpił Artur Górski i rozbitej, „terminującej u obcych potęg myśli polskiej wskazał drogę pewną, choć powrotną, drogę do duszy Mickiewicza“. Wystąpił Lutosławski ze swymi wykładami o duchu filareckim w utworach Mickiewicza, Słowackiego, i Krasińskiego. Niejedna akcya publiczna, niejeden czyn społeczny wyszły już z tego samego źródła; wyczuć się dało jakby drgnienie ducha narodowego.

Ale wszystkie te objawy mają ciągle jeszcze charakter odosobniony; tradycya Mickiewiczowska płonie w samotnych sercach ludzi czujących, które są jej szań-

cem ostatnim. Ludzie czujący pamiętają o wielkiej przestrodze, skierowanej przez wieszcza do wszystkich, którzy sąd o nim wydają: „Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie“; wiedzą oni, że słowo wieszcza to „glob mający dwie półkule, jedną niewidoczną, drugą widomą, jedną niebieską, drugą ziemską“ i z wysiłkiem czystego serca starają się dotrzeć do tej niewidomej, niebieskiej półkuli.

Całe życie Mickiewicza świeci dla nich blaskiem dziwnie jednolitym, rozwija się harmonijnie z zawiązków filareckich i rekolekcyi bazyliańskiej ku wyżynom i szczytom osiągniętym w ostatniej czternastoletniej epoce, brzmi jednym akordem jak pieśń żywa. Istotnie najwspanialsze, najgłębsze myśli, rozwinięte w improwizacyach czwartego tomu „Kursów“, zrodziły się w umyśle wieszcza na długo przed ich wypowiedzeniem z mównicy paryskiej. Na poparcie poglądu naszego przytoczymy tutaj jeden szczegół, zanotowany w „Listach z podróży“ Odyńca; tak mówił Mickiewicz do Odyńca podczas pobytu we Florencyi w r. 1830: „Wieczna walka człowieka z niebem o pierwszeństwo ziemi nad słońcem, tak w świecie naturalnym, jak ducha, jest jedną z tajemnic stworzenia i odkupienia. Ile wieków minęło, ile walk staczać było potrzeba, nim Kopernik, a za nim Galileusz odkryli i przekonali, że ziemia nie jest panią, ale sługą słońca. W świecie ducha słońce prawdy duchowej ulega ciągle jeszcze wątpieniu i rozstrząsaniu każdego nowego pokolenia, które tę prawdę po swojemu przesądza, a zawsze chce ją uczynić satelitą ziemskiego rozumu. W świecie ducha ziemia, której siłą jest rozum, a grzechem pycha, przeważa dotąd nad słońcem, którego światłem prawda, a ciepłem jest miłość“. Polak czujący wstręt czuje do owego utylitarnego sądzenia codzien-

nym rozsądkiem męża, który jest jednym z ojców narodu; wie, że „tylko rozsądek wielki całej potomności kroki patryotów może zrozumieć i wytłumaczyć“, że „człowiek pełen poświęcenia może się pomylić tylko względem siebie, względem Ojczyzny jest on nieomylny“ (cytaty powyższe z artyk. polit.); a choćby niejedno słowo, niejedna myśl Mickiewicza nie odpowiadały jego chwilowemu nastrojowi czy przekonaniom, nie będzie niemi pomiatał, ani ich odrzucał bezwzględnie, bo w oczach mu stanie ów przykład znamienny, jaki dawał niejednokrotnie sam Mickiewicz. Kiedy raz z Karolem Sienkiewiczem toczył godzinną dyskusyę, w której nie przekonały go argumenty przeciwnika, rzekł do niego: „Ja ciebie nie rozumiem, ale czuję (bo logika rozumu nie wszystko wyjaśnia), że ty masz racyę. Ty bowiem od dawna nad przedmiotem rozmyślałeś, a ja dorywczo przed godziną. Ty zresztą namiętnie kochasz to, co robisz, a kochający słyszy jak trawa rośnie“. Kto naprawdę obcuje z duchem Mickiewicza, wie o tem dobrze, że wielkie jego myśli są nietylko owocem głębokich i długotrwałych rozmyślań, ale czemś więcej jeszcze, płyną z obszarów rozleglejszych, niż je mieści umysł ludzki, — z łaski Bożej, jak się on sam wyraził przy końcu „Ksiąg Pielgrzymstwa“, z objawienia wieków. Pojęcie geniusza w znaczeniu, używanem przez dotychczasową naukę, dla badań nad duchem tego człowieka okazuje się niewystarczającem, trzeba je odrzucić, lub rozszerzyć, i w tym kierunku on sam daje nam ważne wskazówki: „O geniuszu moim, pisze Mickiewicz w liście do Olizarowskiego, nie pisz i nie chwal go... Cóż to są geniusze? Pokutnicy, którzy przetrwali jeśli nie tysiączne życie, jak ty mówisz, to przynajmniej wielokrotne życie, i dlatego dotąd jestem twoim

starszym". Słowa te zrozumieć można tylko na podstawie wędrówki dusz, w którą Mickiewicz wierzył głęboko do ostatnich dni życia, gdyż jeszcze na krótko przed śmiercią napisał rzecz p. t. „Livre de concordances", traktującą o metempsychozie. Czuł więc wieszcz nasz, że ma za sobą wielokrotne życie, którego wspaniałą wizyę miał Towiański podczas wspólnego pobytu obu tych ludzi w Nanterre, w okresie najściślejszej spójni duchowej. Przytaczamy ją tutaj, gdyż jest więcej, niż wizyą, ma w sobie prawdę wewnętrzną i oświetla różne żywioły duszy Mickiewicza. „Był rycerzem kamiennym, znanym z odwagi, stałości i surowego życia. Był zakonnikiem, znanym z surowości i męczeństwa, był dziewicą orleańską, był prorokiem przed Jezusem Chrystusem. Dziś nim jest i przed trzecim będzie. Ostatnie żywota cierpi za niespełnienie upominku Pańskiego".

Rozwijając Mickiewiczowskie pojęcie geniuszów uzyskujemy odrazu miarę do sądzenia ich wielkości. Miarą tą będzie przeświadczenie o swojem powołaniu. Bywają ludzie genialni, którzy są tylko ślepem narzędziem przeznaczenia; tu należą ci, których popularnie zwiemy „biczami bożymi". Bywają geniusze czynu, stojący w zakresie siły twórczej niemal u kresów, dostępnych człowiekowi, a obdarzeni słabem ledwo przeczuciem swego powołania; do takich zaliczyć możnaby Napoleona. Bywają inni, w których genialność rodzi się dopiero z chwilą nabrania świadomości o swej misyi; takimi byli apostołowie, jak to głęboko odczuł w jednym ze swych listów, drukowanych w „Odrodzeniu", śp. Kazimierz Odrzywolski. A są też geniusze, których życie i czyny wyrastają jakby z jednej myśli, tchniętej w ich duszę przez Boga i całe są tejże myśli rozwinięciem; ci mają zwykle od lat najwcześniejszych piętno powołania

wyryte na czole i w sercu; są to geniusze ducha twórczego, dobywający myśl narodową z chaosu „skłóconych jej żywiołów“, ducha narodowego powołujący do życia jawnego i świadomego — są to apostołowie narodów. Jednym z takich był Mickiewicz. „Mickiewicz — cytuję tu ustęp z listu niedawno otrzymanego od jednego z ludzi czujących — stworzył naród w najgłębszem znaczeniu tego wyrazu, gromami potężnego natchnienia z opoki wykrzesał ducha narodu. A duch jest wszystkiem! Najpotężniej może przed Mickiewiczem tego ducha czuł Skarga, przeczuwali go tacy hetmani, jak Czarniecki, Żółkiewski, coś niejasno, mgliście świtało w królewskich duszach Jagiellonów... Komisya edukacyjna, konstytucya 3-go maja, Kościuszko, legiony, epopeja napoleońska — to wszystko były przeczucia, drgnienia ducha narodowego, którego do życia powołał Mickiewicz. On poprostu stworzył Polskę“. Żywot Mickiewicza to wielkie „fiat lux“ we wszystkich dziedzinach życia narodowego, nietylko w jednej dziedzinie literatury i sztuki, jak twierdził Krasiński. Z przeświadczeniem o swej misyi twórczej w narodzie szedł Mickiewicz przez całą swą wędrówkę życiową, czy wtedy, gdy otwierał wrota romantyzmowi i wyzwalał pierwiastki narodowe w poezyi, czy wówczas kiedy „obejmując w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia“, „uderzając jednem skrzydłem o przeszłość, drugiem o przyszłość“, a na sercu Chrystusa wszystko opierając — zbierał, gromadził, porządkował duchowy dorobek narodu i tworzył zeń wielkie, prorocze syntezy, zapalał olbrzymie ognisko, z którego wyszła cała nasza literatura wieszcza, mesyaniczna, czy nakoniec wzgardziwszy artyzmem, zstąpił na drogę czynu apostolskiego i życiem własnem swój ideał Prometeusza chrześcijańskiego realizował. „Jam się

twórcą urodził" — woła poeta w „Improwizacyi" — a nie ze względów artystycznych i dla związku z III. cz. „Dziadów" jedynie odnosi tę chwilę kulminacyjną do pobytu w więzieniu bazyliańskiem w Wilnie; musiała ta myśl istotnie rozwijać się w nim już od owego czasu, ale „się chowała jeszcze sama w sobie, jak wulkan, dymiący tylko niekiedy przez słowa".

Mamy na to dalsze dowody w wierszach religijnych, pisanych w r. 1830 w Rzymie; znajdujemy w jednym z nich prorocze przeczucie swej pośmiertnej roli opiekuńczej i wieczystej misyi duchowej w narodzie polskim, przeczucie tego, że dla narodu, rozbitego i skołatanego w potopie klęsk, będzie „tęczą przypominającą przymierze" z Bogiem i „będzie błyszczeć na świadectwo wierze". Do końca życia, z prawdziwie zaświatową czujnością stał na czatach myśli polskiej i mógł o sobie przytoczyć przecudne wiersze Słowackiego:

„Bogiem promienny
Odprawiam bezsenny
Anielską straż".

Każdy wypadek w życiu narodowem odbijał się potężnem echem w jego sercu i myśli. A kiedy mówił o swem powołaniu, to z dziwną prostotą i skromnością sługi Bożego: „Powołaniem mojem", — rzekł do przyjaciół w wigilię Nowego Roku 1847 — jest trzymać nić polską. Dlatego pomimo wszystkich łatwości w Rosyi i we Francyi nie doszedłem do znaczenia i urzędów, do którychbym doszedł, wyrzekłszy się swego powołania". „Jest i na ziemi, w ludzkiem sumieniu — mówił Mickiewicz na krótko przed wyjazdem do Konstantynopola — prawda i głos, których w sobie bez świętokradztwa stłumić nie wolno. Ja tę prawdę czuję i ten głos silnie słyszę i nie jestem panem przeciw nim się

zbuntować. Niech sobie robią, co chcą drudzy, których sumienia to nie obraża i nie gwałci, ale ja zapowiadam, że z tej drogi wiary w Polskę nie zejdę i pasma narodowego życia i przyszłości nie popuszczę i przeciąć nie dam". Czując cały ogrom swego powołania, nie mógł ani na chwilę oderwać myśli i pióra od sprawy narodowej; maluje się to najwierniej, najbezpośredniej może w ostatnim jego liście, pisanym w strony rodzinne, do Tomasza Zana, przed wybraniem się na Wschód; pisze w nim Mickiewicz, donosząc o wyjeździe w daleką podróż, w „interesie familijnym, którego końca jeszcze nie widzi": „Owóż od końca tego procesu, zależy i los całego naszego domu. Nie dziw się, że o czem innem ani myśleć ani pisać nie umiałbym".

Żywot wieszcza jest niewyczerpanem źródłem rozmyślań nad potęgą ducha ludzkiego i dwóch władz jego największych: czucia i wiary; daje nam poznać tajemnicę tej potęgi w czystości serca i pełności poświęcenia. Te dwie cechy stanowią najgłębszą treść osobowości Mickiewicza. O poświęceniu mawiał on, że „musi być pełne i okrągłe jak kula, bo każdej wklęsłości zło się może uczepić". W tem poczuciu wzgardził twórczością artystyczną, którą uważał za jedną z owych wklęsłości, wyrzekł się natchnienia poetyckiego. „Niech inni poeci — wołał — przechodzą nas w mistrzostwach wszelkich; nam jedno nakazano: podnosić nie tylko poezyę, ale i poetę do kapłaństwa, gdzie poeta od czasów Izraela nie bywał i drogę stracił, a jeden Dante ją czasem omackiem tu i ówdzie znachodził". I sam stał się poetą — kapłanem; ujrzał nowe dziedziny ducha, zamknięte dla tych, co całą istotą tkwią w artyźmie: prelekcye, działalność w Kole towiańczyków, legion włoski, jednem słowem apostolstwo w życiu publicznem i pry-

watnem były kompensatą za spełnienie ofiary jednej z najcięższych i najtrudniejszych w świecie ludzkim, krwawej ofiary serca wieszczego, jaką było wyrzeczenie się geniuszu poetyckiego. Dawniej, gdy tworzył dzieła sztuki, przez życie jego tylko „przepływał strumień piękności“, teraz stało się ono „samo pięknością“; na nim spełniły się słowa Cypryana Norwida, że sztuka to tylko „najwyższe z rzemiosł apostoła“ i „najniższa modlitwa anioła“. Gdyby — mówił raz do Lenartowicza — tę miłość, którą artyści wkładają w obrazy, włożyli w społeczeństwo, och, jakieby to cuda historya napisała“. Wszystkim tym, którzy prawią o wielkości i mistrzostwie światowych geniuszów w zakresie literatury i sztuki, sam dał przeszywającą do głębi odpowiedź; tę samą, którą otrzymał malarz pewien, usiłujący wyciągnąć Mickiewicza na rozmowę o słynnych drzwiach w „Baptisterium“ we Florencyi: „Piękna to rzecz, ale Kościuszko robił piękniejsze“. Parafrazując to zdanie, a myśli zasadniczej nie zmieniając, powtórzyć możemy estetom i estetykom naszym o arcydziełach zachodnio europejskiej literatury i sztuki: „Piękna to rzecz, ale Mickiewicz robił piękniejsze“. Z tych czynów, tak nieraz mało znanych, a tak głęboko przejmujących, wymieniamy tu zdarzenie z arcybiskupem Paryża, d'Afrem. Wezwany na audyencyę do arcybiskupa, Mickiewicz zapewnił go najpierw o swej prawowierności, a następnie zapytał go, czy sądzi, że jest dobrym pasterzem, wymawiając, że „na posiedzeniu instytutu katolickiego młokos pewien wyperfumowany, nadęty, czytał jakąś lichą rozprawkę, a ty, Pasterzu, tyś go publicznie pochwalił. Kościół katolicki w Polsce rozbijany jest przez szyzmę, a czyś odezwał się kiedy wraz z twymi kolegami w jego obronie? Co więcej, zdarza się często, że w tem mie-

ście dzieci wasze duchowe mordują się na ulicach, a czy występujecie wówczas, by ich rozbroić, jak to czynili w podobnych razach wielcy biskupi dawnych czasów?“ „Bodaj, czy nie zostało w duszy arcybiskupa to słowo — pisze ks. Kajsiewicz — i czy nie spowodowało go do pójścia w dniach czerwcowych r. 1848 na barykady, gdzie śmiercią męczeńską poległ“. Arcybiskup zapytał, jak ma postąpić. „Módl się, rzekł Mickiewicz, do Ducha Świętego, a zrozumiesz, co masz czynić. Ale koniecznie zrób coś takiego, aby gdy wychodzisz na ulicę, lud klękał przed tobą, prosił cię o błogosławieństwo, a otrzymawszy je, uwierzył, że jest lepszym i został nim rzeczywiście“. Zajście to miało miejsce wkrótce po zawiązaniu się „Koła“ towiańczyków. Ten sam ton i ten sam nastrój, tylko podniesiony do wyższej potęgi, przebija w późniejszej rozmowie wieszcza z Piusem IX. w r. 1848, której z powodu zbytniej obszerności w tem miejscu nie podajemy. A była to jedna z rozmów, jakich nie wiele zapisały dzieje powszechne. Duch dziejowy świata nowożytnego wstąpił, rzec można, wtedy w duszę wieszcza polskiego i przypuścił szturm do naczelnika Kościoła katolickiego, pogrążonego w apatyi i gnuśności. Mickiewicz wzywał papieża, by stał się wybawcą ludów, by wezwał je do wielkiej krucyaty przeciw gniotącemu je uciskowi i bezprawiu, a sam stanął na czele tego ruchu, by w ręce Kościoła wziął dzieło „odnowienia świata“ i poprowadził je w duchu Chrystusowym. Chwila była wprost epokowa, ku Piusowi IX. zwracały się myśli wielkich reformatorów i myślicieli doby ówczesnej; ale papież, ten sam, który ogłosił później dogmat nieomylności swojej, był człowiekiem małej wiary, dbającym przedewszystkiem o całość państwa kościelnego i lękającym się wprost słowa „rzeczpospolita“; to

też w rozmowie z Mickiewiczem, okazał się jeno obrońcą świeckich interesów swoich i sługą mocarstw europejskich, podczas gdy duch apostołów chrześcijaństwa, duch sługi Bożego przemawiał przez usta poety-pielgrzyma i wkładał w nie słowa-pioruny.

Przytaczam tu różne szczegóły, mimo, że powinne być one znane szerokiemu ogółowi polskiemu. Wiem jednak, że tak nie jest, wiem, że poszły one w zapomnienie i poniewierkę i dla wielu będą nowością i niezwykłością prawdziwą. Znam przecież wypadek, że pewien młody człowiek, obeznany już bardzo dokładnie z literaturą i wiedzą współczesną, nie znał jeszcze czwartego tonu wykładów w „Collège de France“, a gdy go w końcu przeczytał, wyznał sam, że zrobił „odkrycie“. Takich odkryć niespodzianych można obserwować wiele w życiu codziennem. Cały okres literatury mesyanicznej i romantycznej, aż po rok 1863, zawiera skarby nieprzebrane, które zna i z których zdaje sobie sprawę nieznaczna, ach jak nieznaczna, liczba ludzi czujących. Pełno tych skarbów w życiu i dziełach nietylko pisarzy pierwszorzędnych, ale także drugo i trzeciorzędnych. Nie będzie paradoksem twierdzenie, że wtedy do wyjątków należeli poeci, którzyby w swej twórczości nie mieli bodaj paru chwil wieszczych... Dzisiejsza nasza literatura, bogata i różnostronna, cierpi na uwiąd pierwiastku wieszczego; mimo zalet estetycznych ma znajomość zaledwie powierzchni życia duchowego; najzdolniejszym nieraz jej przedstawicielom upływa życie w filisterstwie i marnościach. I nie dziw, że jeden z najzdolniejszych, a może i najwięcej czujących poetów „Młodej Polski“, Tadeusz Miciński błaga Matki Bożej:

„O Matko Boża, weź me dni
Za jeden wieszczy dzień“.

A widząc jak ta olbrzymia spuścizna po duchach największych leży odłogiem, jak rwą się z dnia na dzień nici z nią nas łączące, zwątpićby można i spytać z poetą Romanowskim:

„O Panie! Po cóż tyle krwi wyciekło?
Po co pękały serca pałające?
Olbrzymy przeszli po tej biednej ziemi
I skamienieli, jak od bolu niemi.
Może za wiele mieli twego ducha
Toć nie pojęci przeszli pośród tłumu...
Wołali: Wolność! I rozdarli łona —
Padli! Dziś stoją posągi, imiona“.

„Stoim i śpimy, a świat śpi pod nami!“ Ale nie śpi Duch narodu, budzi nas i woła na nas wypadkami dni ostatnich.

III.

Pisanie t. zw. rozpraw i studyów o Mickiewiczu jako wieszczu narodowym jest z psychologicznego punktu widzenia rzeczą niewykonalną; wielki jego żywot może być rozpatrywany tylko w związku z olbrzymiem zagadnieniem ducha narodowego. Można natomiast i należy wyświetlać różne przejawy jego myśli, wewnętrzną istotę jego patryotyzmu, rewolucyonizmu, poglądów religijnych itp., które to szczegóły wzrok naszych krytyków zna jedynie prawie ze strony zewnętrznej. W tem miejscu chcielibyśmy odsłonić jeden z pokładów Mickiewicza kopalnego, (że użyjemy tego wyrazu), wydobyć na światło drobną cząstkę tej mądrości życiowej, zdobytej przez Mickiewicza wśród ciężkich przejść i doświadczeń (osobistych i ogólnych) ostatniego, bojowego okresu życia; będą to głównie wyjątki z rozmów codziennych, listów, mało znanych przemówień i wywodów

słownych w „Kole“ towiańczyków; wyjątki te zawierają szereg myśli programowych, aktualnych, jakby dla chwili obecnej specyalnie przeznaczonych, i stąd poczuwamy się do obowiązku przypomnienia ich dzisiaj społeczeństwu polskiemu.

Forma i rodzaj organizacyi narodowej jest sprawą ogromnej doniosłości. Stronnictwa dzisiejsze nie wyszły po za wzory, podane nam przez Zachód; najczęściej stoją one wprost (jawnie lub skrycie) na gruncie obrony interesów pewnej klasy czy kasty społecznej; o ile zaś wyrosły z jakiej idei głębszej, wnet ta ostatnia pochłonięta zostaje przez rozrost t. zw. partyjności i ustępuje na plan drugi w obec interesu stronnictwa, który staje się wszystkiem. Głęboko to odczuł i przeczuł (boć w owym czasie wielkie stronnictwa polityczne jako forma organizacyi były dopiero w zawiązku) Mickiewicz, wypowiadając następne zdanie w memoryale do Napoleona III, „Partye polityczne, mówi on, są tylko przedstawicielkami sił fizycznych i brutalnych, jak elektryczność, magnetyzm itd. Człowiek jest czemś więcej, niż machiną do obracania“. Jednem słowem brak dzisiejszym organizacyom pierwiastka duchowego, i to powoduje ich jałowość i nieproduktywność we wszystkich sprawach, wybiegających po za codzienne interesy natury bardzo materyalnej; ze stanowiska zaś wielkiego postępu ducha i walki o wolność ducha, zdobycze ich okazują się bardzo nieznaczne i niedalekie. W naszej przeszłości mamy typ organizacyi, opartej na zasadach duchowych, uznającej człowieka nie za machinę do obracania, ale za żywe ogniwo elektryczne, będące samo źródłem swej siły. Typem tym, a przynajmniej jego zawiązkiem jest konfederacya. W r. 1848 o wskrzeszeniu tej formy marzył Słowacki, a nawet doprowadził

do zawiązania się drobnej garstki emigrantów w tego rodzaju organizacyę*). Kierownictwo jej chciano powierzyć Mickiewiczowi, Różyckiemu i Czartoryskiemu i w tym celu zasięgano ich zdania. Mickiewicz oświadczył, że nie ma nic przeciw idei konfederacyi, ale w skonfederowanie całej emigracyi i w trwałość tej konfederacyi nie wierzy z powodu braku jedności duchowej wśród przyszłych uczestników związku. „Wy nie macie, mówił, przewodniej żadnej idei, żadnej organicznej zasady, coby was duchem jednoczyła. Wasza konfederacya byłaby zlepkiem różnorodnych żywiołów, któreby się rozprysnęły przy lada silniejszem wstrząśnieniu. Ja chętnie stanę pod sztandarem narodowym, ale w takich jedynie szeregach, gdzie każdy z walczących tymże ożywiony jest duchem i taksamo sprawę narodową pojmuje. Nieliczny nawet, ale jednolity w duchowem znaczeniu hufiec stokroć więcej dla przyszłości naszej uczyni, niż stutysięczna armia, żadnym duchowym cementem nie związana". W tej myśli żądał wieszcz od ochotników, wstępujących do legionu włoskiego, przyjęcia „Składu zasad", złożonego z pietnastu artykułów. „Skład" ten był pewnego rodzaju programem społeczno-politycznym; w pojęciu Mickiewicza z odbudowaniem Polski łączyło się ściśle rozwiązanie ogólnych, najżywotniejszych kwestyi społecznych i politycznych; to też legion miał być wcieleniem i praktyką idei, które Mickiewicz uważał za podstawę panowa-

*) Na zebraniu w d. 17. III. 1848 r., zwołanem przez jen. Dwernickiego nazwał Słowacki konfederacyę formą „przez wielkie i czujne przodki nasze ku obronie wolności wystawioną".

nia sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych. Był on, podobnie jak Słowacki, stanowczo przeciwny łączeniu się w organizacyę narodową na zasadach wspólnych korzyści materyalnych, czyli t. zw. wspólnych interesów i mówi o tem niejednokrotnie bardzo wyraźnie: np. w liście, pisanym z Konstantynopola do ks. A. Czartoryskiego, powiada w ten sposób: „W obozie (pod Burgas, przyp. aut.), ani razu, ani jednego razu nie słyszałem, ani jednego słowa o pozycyach, zyskach i przyszłych spekulacyach, systemy wiązania ludzi tylko materyalnymi widokami, które zdają się być właściwe p. jenerałowi Zamoyskiemu. Ile to jest mocne, widzieliśmy na królu Ludwiku Filipie". W innem miejscu tak się wyraża o patryotyzmie Zamoyskiego. „Zamoyski jest waleczny żołnierz i człowiek niepospolitych zdolności, ale w nic wyższego nie wierzy, przekonany, że świat tylko środkami drobnymi i szachrajstwem stoi, słowem człowiek ziemi, stąd mimo oświadczeń będzie w duszy podejrzliwy i niechętny duchowi naszemu. Przeczuwają ludzie jemu podobni koniec swoich robót i potrzebę poprawy wewnętrznej a ta im trudna. Woleliby iść na armaty... Zamoyski jestto patryota, ale nizki, starozakonny". Ileż to u nas dziś zwłaszcza takich patryotów starozakonnych, choć wielu z nich sami siebie nazywają nowoczesnymi.

W rozmowach z emigrantami irlandzkimi (w roku 1854) Mickiewicz tłumaczył im, że niewola jest zawsze karą, i że wszelkie poświęcenia muszą iść w parze z oczyszczeniem duszy narodowej z win wiekowych, że inaczej cuda energii na nic się nie zdadzą, jak daremną była wściekła waleczność ostatnich obrońców świątyni jerozolimskiej.

„Polska musi być początkiem nowego świata, inaczej niepotrzebną by była“, mówił innym razem do Karola Sienkiewicza i Józefa Korzeniowskiego. Warto przypomnieć te słowa wszystkim tym działaczom, w których myśli sprawa Polski skurczyła się do pojęcia walki o państwowość polską wyłącznie. Realizm polityczny, którym się ci ludzie przechwalają, jako swoją specyalną cechą w traktowaniu spraw narodowych, nie był obcy naturze Mickiewicza, ale jego wieszcze spojrzenie obejmowało wszelkie czynniki realne, nietylko te, które dostępne są „szkiełku i oku“ mędrca dyplomatycznego; jednakowo realnie przedstawiała mu się siła bagnetów, pieniądze i siła idei, siła ukryta w najgłębszych tajnikach duszy ludu. W potęgach serca ludzkiego widział źródło nowego rodzaju broni, straszniejszej niż wszelka dawniejsza, bo niemateryalnej. „Tylko duchem podniesionym, utkwionym w Bogu i stamtąd patrzącym, można działać“ — mówił w „Kole“ towiańczyków. „Pokonanie złego wymaga użycia nowej broni... Nie oglądajcie się na żadne środki ziemskie. Rozum, ręce, pieniądze tyle tylko są warte, ile służą za narzędzie duchowi. Mogą one być ważne i będą, ale tak, jak były łuki, kiedy już bagnet i działa stały się bronią stanowczą“.

„Nie wierzymy, aby duch wart był gotowych pieniędzy“ — rzekł w innem przemówieniu w „Kole“. — „Przekonanie to jeszcze nie wcisnęło się w serca nasze, nie weszło w nas i nie stało się w nas żyjącą prawdą... Słuchamy prawd podanych, zapisujemy, unosimy się nad ich pięknością i nie realizujem... Teraz zostaje praktyka, to jest zrobienie ducha, wbicie go w ziemię, pokazanie światu naocznie, co to jest duch.

Dziś duch, ciemiężony przewagą ziemi, albo marzy, albo ucieka od otaczających go przeszkód, odosabnia się, w kątku siedzi. Jest to cecha końca epoki złego. Dotąd duch nie mógł nic zrobić, póki cokolwiek nie ustąpił duchowi ziemi, ponieważ nie było dostatecznej siły na zbicie tego ostatniego... Dotąd robiliśmy czyny ducha, ale na tem ziemi nie wywrócić. Patrzmy na ludzi, górujących na ziemi. Bankier wytęża wszystkie władze umysłu na spekulacye. W irytacyi, wytężeniu moralnej siły swojej, chwyta nastręczające się pomysły, realizuje je, łamie przeszkody, bogaci się ze szkodą bliźniego. Pisarz, wynalazca, wypręża rozum lub wyobraźnię, łowi idee i niemi zyskuje złoto i sławę itd... Duch niższy, zły, ale w pełnym tonie swoim, bije ducha wyższego nierealitora... Wnikajmy w każdy czyn nasz; zaczęcie dzieła realizacyi zależy od tego, aby dochodzić, co nam przeszkadza do realizacyi. Poświęćcie kilka dni, każdy w sumieniu swojem, na znalezienie sobie odpowiedzi na te pytania. Badajmy, szukajmy we wszystkich kryjówkach wnętrza naszego, co to mnie przeszkadza, że siły mojej nie mogę pokazać. Tylko czystym tonem Mistrza ziemię zbić można... W każdym czynie pokazać ducha!“

To hasło: w każdym czynie pokazać ducha, było sprężyną całej działalności Mickiewicza w ostatnim okresie życia. Zdając sobie sprawę z tego, że jeszcze nie nadszedł czas, by przekuć miecze na pługi (Prelekcya IV.), pragnął, aby przyszła wielka rozprawa postępu z reakcyą stała się walką duchową, religijną krucyatą ludu chrześcijańskiego. Nie wierzył w szczerość i skuteczność propagandy pokojowej i z tego powodu umieścił w „Tribune de peuple“ artykuł Lechevaliera przeciw kongresowi pokoju, który projektowano w Paryżu po

r. 1848. Nie mogli mu przebaczyć księża katoliccy (wśród nich Kajsiewicz), że sympatyzował ze wszystkimi wolontaryuszami, szukającymi nowej prawdy, nowego słowa, jednem słowem z wszelkiego rodzaju rewolucyonistami, pragnącymi pchnąć ludzkość na nowe tory. Szczerym i głębokim był rewolucyonizm Mickiewicza. „Biada temu, mówił, któryby nie podzielał cierpienia milionów, a szczególniej temu, któryby nie podzielał ich radości i nie dziękował Bogu, że ulżył ciężaru życia milionom bliźnich naszych“. Ganił tych, którzy łudzą się nadzieją, że panowanie nowego porządku nie naruszy starego i żadnego z filarów jego nie obali; podczas pobytu w Rzymie w r. 1848. odpowiedział na słowa jednej z pań, zgadzającej się na wszystkie zmiany i ulepszenia, lecz spokojnie, zwolna, harmonijnym sposobem: „Harmonia, tak, dla niej pół świata cierpiećby jeszcze dłużej musiało. Bo niechże na mej piersi stawiać zechcą budynek, choćby piękny, przecudny, lecz mnie gniecie, dusi, ruszyć się, odetchnąć nie mogę, a mnie leżeć każą spokojnie, by nie runął gmach cały, by się nie zepsuł porządek, harmonia. Tak i z narodami; stawiają na nich więcej, niż znieść mogą i dziwią się, że nie chcą czekać, by po jednej cegiełce zdejmowali z nich ciężar, lecz jednem wstrząśnieniem wszystko radziby zrzucić“. „Klasztory, mówił Mickiewicz do Lenartowicza, są wielką rzeczą, bardzo wielką, ale narodom trzeba walczyć i żadnej sposobności do walki nie pomijać; uderzając wszakże mieczem, trzeba kochać, mieć męstwo i godność kawalerów arabskich, połączoną z chrześcijańskiego rycerza dobrocią. Ojciec, kiedy uderza dziecko, to więcej od niego cierpi, a jeżeli

wytrąconego miecza zabraknie w dłoni, trzeba mieć w duszy ten miecz, który wszystko zwycięża". Tego rodzaju pojmowanie, że narodom trzeba walczyć i żadnej sposobności do walki nie pomijać, stanowiło jedną z przyczyn rozłamu w „Kole" towiańczyków i zerwania Mickiewicza z Towiańskim na polu praktyki czynnej. Trafnie wyjaśnia tę różnicę arcybiskup Feliński w rozprawce p. t. „Stosunek trzech wieszczów do Kościoła". „Dla ducha proroczego, pisze on, czas nie istnieje, gdyż on wszystko widzi w obecności; to jedynie jest pewnem, iż widziane przezeń rzeczy spełnić się muszą, jako objawione przez Boga, ale czas ich spełnienia przed samym prorokiem jest zakryty... Towiański odrzucał wszelką inicyatywę osobistą, zalecając bierne wyczekiwanie działania opatrzności. Stąd też nietylko potępiał zbrojne lub dyplomatyczne na korzyść Polski wystąpienie, lecz publicznego nawet głoszenia nauki swoim zwolennikom zabraniał, prywatne jedynie pociąganie korzystnie dla Sprawy usposobionych osób i zwracanie ich ku niemu zalecając. Mickiewicz pzeciwnie, nalegał na energiczną i wszechstronną propagandę, nie wyłączając bynajmniej dyplomatycznego, a choćby i zbrojnego wystąpienia, byle w imię przyjętych idei i przez ludzi, związanych z sobą jednością zasad i mającego się osiągnąć celu".

Zdobycie niepodległości politycznej uważał Mickiewicz za niezbędny warunek spełnienia powołania narodu; dał temu wyraz w przemówieniu swem na placu S. Fedele w Medyolanie: „Niema dla myśli i sztuki narodowej żadnego możliwego życia bez

niepodległości politycznej i wolności". W tejże mowie znajdujemy również godne uwagi słowa: „Wy Medyolańczycy, okazaliście, że wolności nie bierze się darem, ale bierze się ją siłą". Tę myśl powtarzał wieszcz niejednokrotnie z ogromnym naciskiem podczas wypadków r. 1855. „Zdania, mówił, aby się Polacy do niczego nie mięszali, bo tylko o nich targować się myślą, a nic nie zrobią dla nich, nie podzielam; więcej powiem, żeśmy się doczekali chwili najsmutniejszej w naszej historyi i tak już smutnej, gdzie Polacy stracili wiarę, że nam Polskę samym trzeba wydzierać, a nie żebrać o nią. Trzeba ją zdobywać nowym zapałem i obmyć nowemi ofiarami ze zgnilizny, a nie czekać, aż nam powiedzą: chcemy Polski — bo jak to raz powiedzą, to i zrobią, ale ta Polska będzie polem wpływów, intryg, dobijania się o protekcyę, polem obcego znowu jarzma, może ohydniejszego, niż jarzmo dzisiejszych zdobywców". (Z książki Ludw. Zwierkowskiego p. t. „Kozaczyzna w Turcyi"). „Gwarancyi (odbudowania Polski) żądać od rządów, pisał do jenerała Wysockiego, byłoby pustą niedorzecznością. Podobne projekty wychodzą od ludzi, którzy nic robić nie chcąc i nie umiejąc, szukają powodów zostania w bezczynności". „Dawno już myślę, mówił do Ludwika Zwierkowskiego, jakby to zrobić, aby wesprzeć usiłowania tych, co się wydzierają do czynu, bo i Sadyk i Zamoyski i Wysocki, skoro chcą coś zrobić, to już więcej warci jak wszyscy encyklopedyści w szlafrokach. Oni coś tam robią, krzątają się żywo, robią co mogą i już jest coś co ma życie, co kwili, co rączęta wyciąga". Nie brak nam i dziś także owych encyklopedystów w szlafrokach; dali się oni słyszeć szczególnie w dniach ostatnich z powodu rozruchów

w zaborze rosyjskim; sami nic nie czyniąc, poza wydawaniem papierowych manifestów, nie umieją znaleść słowa lepszego i sprawiedliwszego dla sprawców zajść wspomnianych, którzy, mamy w to głęboką wiarę, działali szczerze i w intencyi jak najlepszej, choć może nie są bez win i błędów. Nasi encyklopedyści w szlafrokach nie chcą nawet poczekać, aż pewne oddalenie w czasie pozwoli na wypadki w Królestwie spojrzeć spokojniej i bezstronniej, byle tylko dać upust nienawiści do stronnictwa socyalistycznego, które pragnęliby wygładzić z oblicza tej ziemi. I dlatego właśnie przytoczyliśmy powyższe słowa Mickiewicza, bo są one jaskrawą ilustracyą taktyki tych ludzi; przecież i Mickiewicz nie miał złudzeń ani co do Zamoyskiego, ani co do Sadyka-Czajkowskiego; znał „starozakonny“ patryotyzm pierwszego i chwiejność drugiego, ale umiał znaleść szlachetniejszą iskrę w działalności obu i cenił ją wyżej od mądrości i trzeźwości encyklopedystów w szlafrokach. Chciał własnym przykładem wskazać drogę tym, co się wahali. „Skoroby młodzi ujrzeli, mówił, że ja, ze zbielałą głową idę tam, gdzie mi serce i rozum wskazuje, toby nie śmieli może dłużej gnić, żebrać, albo szumieć po salonach i wojażach, a nie spełniać świętego obowiązku wobec kraju. Odezwać się do emigracyi i kraju inaczej nie można tylko skorobym sam poszedł i dał przykład, ja ojciec sześciorga sierót, uciekający przed dusznością tej już zmarniałej polskiej dzielności“. Jakże dziwnie duszną jest atmosfera naszego współczesnego życia nawet i tu w Galicyi, gdzie mamy przecież trochę swobody działania; jak smutnym akompaniamentem do krwawych zaburzeń w Królestwie są te hulanki karnawałowe Lwowa, jak szyderczo brzmią szumne i szczegółowe spra-

wozdania dzienników z zabaw i balów obok rozdzierania szat z powodu rozlewu krwi braci naszych w zaborze rosyjskim! Jak mało świadomości o ważności chwili obecnej! W pamięci powraca bolesna przestroga Mickiewicza: „Tyle razy nie dopisaliśmy wypadkom“.

„Zazierać ciągle w serca i myśli mas narodowych jest pierwszym warunkiem politycznego działania“; tę zasadę wypowiedział Mickiewicz jeszcze w r. 1833 w artykule pt. „Konstytucya trzeciego maja“. „Ale polityką, mówił, działaniem nazywamy tylko czyny, albo słowa i myśli, które rodzą czyny. Takimi czynami jest walka, zwycięstwo lub męczeństwo; takiemi słowami były n. p. dawniej słowa Ewangielii, potem naśladowanie ich, słowa Koranu, słowa Wiklefa, Husa, Lutra, Saint-Simona — słowa na sesyi Rejtanowskiej, w obradach Konwencyi, kiedy wypowiadano wojnę całej Europie, rozkazy dzienne Napoleona, pieśń o Dąbrowskim itd.“ (artykuł „Pielgrzyma“). „Uważamy za dobrych polityków wszystkich, którzy nie czekali, ale czy to podkopując zasady rządów najezdniczych, czy rozszerzając zasady wolności, czy spiskami czy zamachami na głowy despotów, walczyli“, czytamy w tym samym artykule. Tym nawskróś rewolucyjnym przekonaniom pozostał wieszcz nasz wiernym do końca życia, zachowując czucie z każdym ruchem wolnościowym, ze wszystkimi, którzy czuli ciężar życia i pragnęli wyzwolenia. Unikał tylko ludzi, „którzy z siebie i powołania swego radzi, którzy nie cierpią głodu moralnego, którzy nie tęsknią, nie porywają się“. W jego pojęciu sprawa ludowa była czemś więcej, niż kwestyą natury społeczno-ekonomicznej. Jego wyobrażenia o ludzie przedziwnie są współczesne. „Lud, mówił w jednym z wykładów paryskich czwartego roku, to człowiek cierpiący, tęskniący, człowiek wolny w duchu,

człowiek, który nie przychodzi z zapasem gotowych systemików“...

Tak więc sprawa ludowa obejmowała w jego myśli wszelkie wysiłki umysłu i serca ku wyzwoleniu. W ludzie roboczym widział siłę wielką, powołaną do wielkich przeznaczeń: wyraził to z niezwykłą jasnością w rozmowie, mianej w ostatnich latach życia w wagonie kolejowym.

„Chcecie wiedzieć, mówił, siadając obok wyrobnika Francuza, co to Francya? to ouvrier. Arystokracya coś jak przez sen o swoich prawach gada, to lunatyki, które księżycowe światło w ruch wprowadza. Gdybyście znali, tak jak ja, to Faubourg Saint-Germain i tych po prowincyach zakonserwowanych legitymistów, mielibyście wyobrażenie, jak wyglądają duchy po zerwaniu z rzeczywistością, posiadają one i naturę pierwotną i dumę tę samą i cnoty i wady i chciałyby świat po swojemu urządzać, ale prawo wieczne, które ich oddzieliło od życia, sprzeciwia się temu, więc jęczą, przeszkadzają, straszą, ale nic to nie pomaga i inni robotnicy, wezwani przez opatrzność, majstrują około budowli. Bo ta nasza cywilizacya bez chrześcijaństwa i ten nasz pokój bez sprawiedliwości, to mieszczaństwo i tyrańswo, — a uregulowanie porządku świata, niepodległości ludów zabranych i duszonych, wreszcie i kwestya socyalna innym duchom zostawiona. Cywilizatorowie i kupcy kpią sobie ze wszystkiego i powiadają: co nam do tego, ale ouvrier nie kpi i czuwa i poczuwa się jeden do obowiązku; nie powiem, żeby widział jasno, ale przewraca się we śnie niespokojny i zrana ma piersi wypełnione pragnieniem prawdy, a co najważniejsze, że nie tylko o całości Francyi myśli. Naród, który się wyrzeka wpływu na zewnątrz,

przestał być narodem; uważaj to dobrze i powiedz swoim, że kto sobie zamierzył zrobić sto kroków, to zrobi dziesięć, ale kto wyrzekł się marszu, ten się wkopie w ziemię, żywy trup!“

Obok ludu roboczego wielką nadzieję przywiązywał Mickiewicz do Żydów i pozyskania ich dla sprawy polskiej. „Nie chciałbym, mówił, wychodząc z bóżnicy w Smyrnie w r. 1855, aby Żydzi opuścili Polskę, bo podobnie, jak unia Litwy z Polską, różną od niej i rasą i religią, pociągnęła za sobą wielkość naszej Rzeczypospolitej, mniemam, że unia Polski z Izraelem zabezpieczy siłę naszą duchową i moralną“. „Ostatnim jego planem, pisze Armand Levy, który towarzyszył Mickiewiczowi do Konstantynopola, było zaciągnąć Izraelitów na usługi wolności. Lubił powtarzać, że Polacy byli jak Żydzi ujarzmieni przez obcych i rozproszeni pomiędzy narodami, by nauczyć się w ten sposób pokory, przewidywał dzień, kiedy chrześcijanie i izraelici wzniosą się wspólnie do wyższego religijnego poziomu. — Zwiedziliśmy razem obóz w Burgas, gdzie obozowały pod wodzą Sadyka-Baszy dwa pułki, złożone w większej części z Polaków i różnych Słowian. Było tam również około 200 Izraelitów, wyłącznie prawie jeńców z Besarabii lub Krymu, którzy się zaciągnęli do szeregów kozackich. Przyszła nam myśl utworzenia trzeciego pułku, w którym zachowane byłyby obrządki i zwyczaje żydowskie“. Projekt ten utworzenia pułku żydowskiego pozyskał uznanie zarówno wybitniejszych Izraelitów w Konstantynopolu, oraz oficerów żydów, służących w wojsku francuskiem, jak i rządu tureckiego.

Poszanowanie wolności religijnej Żydów uznawał Mickiewicz za konieczne do pozyskania ich dla walki

o Polskę i zbratania się z narodem naszym, co miało i Żydów wyrwać z ich wiekowej nieruchomości. Mawiał, że ich istnienie świadczy, że dotąd miłość chrześcijańska nie rozżarzyła się dostatecznie, aby roztopić duszę Izraela i wierzył, że przy silniejszym płomieniu cud ten da się dokonać.

Tak więc wszystkie myśli wieszcza naszego zbiegały się w dążeniu do wielkiego celu odrodzenia Polski, jako początku nowego świata. Nie wykluczał możliwości krwawych starć orężnych z wrogiem, ale w najgłębszych tajnikach serca swego miał obraz walki swego narodu, zupełnie niepodobnej do wszystkich dotychczasowych starć i bojów. Walkę taką przewidział w duchu Słowacki w wierszu pt. „Kiedy prawdziwie Polacy powstaną“. „Wyjdź z błędu, mówił Mickiewicz do jednego z przyjaciół Francuzów o ruchu rewolucyjnym polskim z r. 1846, to nie prawdziwa Polska powstała. Cóżby to było, gdyby prawdziwa Polska miesiąc walczyła! Wszystkoby się zmieniło we Francyi“. W przyszłej Polsce ludzie religijni mieli być złączeni w imię wyższej prawdy (słowa wyjęte z listu do Sadyka-Czajkowskiego). W tym nowym boju ducha-rewolucyonisty „natchnienie musi być czynem a czyn natchnieniem, bo w dziele Bożem, jak w piorunie uderzenie jest jedno; między błyskawicą a ciosem nie masz rozdziału“. (Z przemówienia w Towarzystwie historyczno-literackiem w Paryżu), Znamieniem przyszłych, odrodzonych rycerzy będzie „ukochanie wolności, które jest najmilszą Bogu modlitwą“. A starcie z wrogiem? „Każdy z nas, czytamy w wywodzie słownym w „Kole“ towiańczyków, powinien stojąc w szeregu w duchu krew przelać, wróg pierzchnie i będą się dziwić, kto go bił i gnał. Każą brać fortecę, sypać szańce. Forteca nieprzewidzianym

sposobem zda się. Nie trzeba wszakże sądzić, że kopanie szańców było niepotrzebne".

Nie doczekał tego prawdziwego powstania Polski Mickiewicz, i my go może nie doczekamy. Ale obowiązkiem każdego Polaka czującego jest do tego boju przygotować siebie i innych, aby wypadki nas nie zaskoczyły, bo „w pokoju gotują się środki moralne, podnoszące ducha, ułatwiając poznanie swych obowiązków i stopnia siły", ale „w chwili działania wyłączać się lub stać nad brzegiem ludowego pędu i wirów, byłoby to pokazać, że się jego życiem nie żyje i dla niego nic nie robi" (słowa wypowiedziane przed zawiązaniem legionu włoskiego). Polakowi czującemu nie wolno się usuwać z życia publicznego, gdyż „jeżeliby wszyscy ludzie uczciwi i bojący się Boga chcieli się usunąć z życia publicznego, ze świata, to życie to publiczne i świat wpadłyby w ręce ludzi złych, ale czynnych. Tak się też dzieje i z obrazą Boga. Sprawiedliwie więc Bóg uciska szczególnie ludzi dobrych i gwałtem ich wypycha z małych kółek, gdzie zasiedli, aby rękę do większego koła przyłożyli. Zawsze takie było moje przekonanie, że bez wyższego celu narodowego i religijnego i życie nasze domowe zastygnie". Przypominam w tej chwili wiersz jeden z „Wallenroda": Szczęścia nie znalazł w domu, bo go nie było w ojczyźnie", lubo wiem, jak trudno to przekonanie we wszystkie domy nasze wlać" (wyjątek z listu do Aleks. Chodźki).

Podaliśmy w tem miejscu ledwo drobną cząsteczkę tego, coby ze spuścizny Mickiewiczowskiej należało przypomnieć w chwili obecnej; całe niezmierzone obszary pozostawiamy nietknięte... Zamykając nasze zestawienie wołamy do wszystkich, w których piersi tli

choćby głuche poczucie o ojcostwie duchowem Mickiewicza w narodzie, niech westchną do ducha wieszcza, niech z uczuciem synowskiej ufności, poczną choćby czasami, choćby od święta tylko, rozmyślać nad szczegółami jego żywota, nietylko publicznych wystąpień, ale tego szarego, zwykłego życia, które tak często stoi w sprzeczności z działaniem publicznem, a które u Mickiewicza jest może najlepszem stwierdzeniem jego apostolskiego powołania. Poznają, że weszli na drogę, która „w głąb ducha idzie tajemnicza“ (Novalis).

Nakładem Tadeusza Pannenki.
Z „Drukarni Powszechnej“ Lwów, Akademicka l. 8.
1906.

MIEŚCIŁA W SWYCH MURACH
KICH STRON KRAJU.